

MICHAŁ BECZEK

W CO WIERZYLI SŁOWIANIE?

Przewodnik dla niewtajemniczonych

HISTMAG.ORG

W co wierzyli Słowianie?

Przewodnik dla niewtajemniczonych

Michał Beczek

W co wierzyli Słowianie?

Przewodnik dla niewtajemniczonych

Promohistoria — Histmag.org
Żyrardów 2026

Redakcja: Mateusz Balcerkiewicz
Korekta: Anna Smutkiewicz
Skład i łamanie: Michał Turajski
Projekt okładki: Michał Turajski

Na okładce wykorzystano obraz Alfonsa Muchy, „Uroczystość Świętowita w Rujanie" z cyklu „Epopeja Słowiańska".

Wszystkie ilustracje zamieszczone w e-booku znajdują się w domenie publicznej lub na wolnych licencjach.

ISBN: 978-83-65156-93-8

All rights reserved
Copyright © by PROMOHISTORIA Michał Świgoń
Żyrardów 2026
e-mail: redakcja@histmag.org
www: https://histmag.org

Wydanie elektroniczne. Jeśli wszedłeś w posiadanie tego egzemplarza z naruszeniem praw autorskich, zachęcamy: kup oryginalny e-book i wesprzyj jego twórców.

Spis treści

Słowo wstępu o religii Słowian – między hurraoptymizmem a hiperkrytycyzmem....6
I. Świat i nasze w nim miejsce – wizje i mity....14
U początku wszystkiego....15
Los człowieka....22
Dusze i zaświaty....27
II. Słowiańszczyzna bogata w duchy....35
Domowi pomocnicy, mieszkańcy pól oraz prześladowcy ludzi....40
Władcy wód, zwodziciele z mokradeł i leśni gospodarze....52
III. Bogowie Słowian – gąszcz imion i bezlik domysłów....64
Niebiański ojciec....68
Słońce i Księżyc....72
Gromowładca....79
Władca zaświatów....86
Żeńska strona panteonu – panie losu, dawczynie urodzaju i płodności....92
Mniej znani, lecz nie mniej znaczący....104
IV. Jak rozmawiać z bogami?....111
Kto rozmawiał z bogami?....117
Gdzie rozmawiano z bogami?....123
Kiedy rozmawiano z bogami?....129
Zamiast zakończenia – tyle zostało do opowiedzenia....139
Bibliografia....142
Spis ilustracji na wolnych licencjach:....144

Słowo wstępu o religii Słowian – między hurraoptymizmem a hiperkrytycyzmem

Nie trzeba być szczególnie uważnym obserwatorem polskiej kultury, by zauważyć, że trzecia dekada XXI wieku to czas prawdziwej mody na słowiańskość. Rodzima scena pęka w szwach od zespołów skategoryzowanych muzycznie za pomocą słowa „folk", chociaż jeszcze kilka dziesięcioleci temu muzyka ludowa uznawana była za synonim tandety i źródło zażenowania u słuchacza. Istoty rodem z demonologii Słowian, znane do niedawna jedynie badaczom, zaludniają dziś strony wielkonakładowych powieści oraz światy gier komputerowych. Motywy i symbole przypisywane naszym pogańskim przodkom, jak swarzyca czy ręce boga, możemy zobaczyć nadrukowane na koszulkach lub w formie biżuterii wiszące na szyjach przechodniów. W okolicach letniego przesilenia w dziesiątkach miejsc w Polsce organizowane są noce Kupały, a pół roku później najpopularniejsze portale informacyjne „odkrywają" przedchrześcijańskie korzenie wielu zwyczajów związanych z Bożym Narodzeniem. Zarabianie na tej modzie przybiera też bardziej groteskowe formy – przymiotnik „słowiański" dodaje się do dowolnego sprzedawanego produktu. I tak możemy jeść da-

nia z grilla z sosami Dażbóg i noc kupały (zawierającymi swojskie jalapeño i sok z limonki), następnie spalić kalorie, uczęszczając na „słowiańską gimnastykę”, by wieczorem odprężyć się przy książce o „słowiańskich” runach i mantrach.



Swaróg, ilustracja Andrieja Szyszkina

Skąd wzięło się to zainteresowanie kulturą przedchrześcijańskich Słowian wśród ich potomków z XXI wieku i przeważnie pozytywne konotacje z produktami uważanymi za słowiańskie? Zainteresowanie, dodajmy, jakże inne od poprzednich fal rodzimolubstwa, ponieważ wykazywane przez zdecydowanie większy odsetek społeczeństwa w porównaniu z podobną fascynacją w dobie romantyzmu. Dodatkowo zrodziło się ono oddolnie w odróżnieniu od promowanej przez władze PRL specyficznie pojmowanej i odpowiednio ocenzurowanej ludowości. Po krachu systemu komunistycznego punktem odniesienia dla Polaków stała się Europa Zachodnia, imponująca wymizerowanym państwom zza żelaznej kurtyny zamożnością swoich obywateli. Kiedy jednak minęło pierwsze zachłyśnięcie się Zachodem – udało nam się nadrobić najpoważniejsze zapóźnienia w standardzie życia, a po otworzeniu granic mogliśmy osobiście zetknąć się z realiami Wielkiej Brytanii, Francji czy Niemiec – Zachód zaczął tracić swój powab. Miejsce w czołówce krajów byłego bloku wschodniego pod względem udanej transformacji w demokratyczne, wolnorynkowe państwo powodowało, że mieliśmy wysokie aspiracje, dawało poczucie sukcesu i dumy z osiągnięć społeczeństwa, a co za tym idzie – skłaniało do poszukiwań korzeni napawających podobną dumą. Tak jak świeżo uszlachcony nuworysz z pasją dowodzi swego pokrewieństwa ze starą szlachtą, tak kolejne dynastie i całe społeczności na przestrzeni wieków, w miarę jak rosły w siłę i znaczenie, lokowały swoje początki w zamierzchłych czasach i uznawały się

za potomków starożytnych ludów, by pokazać, że z dawien dawna posiadają „gen wielkości". Jest w tym naturalna potrzeba posiadania korzeni i pokazania, że „nie jesteśmy tu od wczoraj" – paradoksalnie tym silniejsza, im bardziej otaczający nas świat staje się globalną wioską, w której ogląda się te same filmy oraz je i robi zakupy w tych samych sieciówkach.

Skoro w sukcesie odniesionym na polu budowy III RP dostrzegamy przyczynę wzmożonego zainteresowania rodzimą przeszłością, wypada jeszcze odpowiedzieć na pytanie, czemu poszukiwania te nie zatrzymały się na polskim „złotym wieku" – czasach zygmuntowskich i potędze Rzeczypospolitej Obojga Narodów, błyszczącej tolerancją, udziałem szerokich (jak na owe czasy) rzesz obywateli w sprawowaniu władzy czy sukcesami oręża. Prawdopodobnie Polska wpisała się w ogólnoeuropejską tendencję spadkową ilości osób deklarujących się jako chrześcijanie, do czego doszedł gwałtowny nad Wisłą spadek zaufania do instytucji Kościoła – wobec czego atrakcyjniejszy stał się przedchrześcijański punkt odniesienia. Kryzys chrześcijaństwa, ucieczka przed globalizacją w stronę historycznych korzeni i wzrastająca popularność tematów ekologicznych przyczyniły się w ostatnich dekadach XX wieku do zwiększonego zainteresowania rodzimymi pogańskimi wierzeniami w dużej części Europy. W Polsce etap fascynacji Zachodem sprzągł się w pewnej mierze z szerszym trendem

wikingomanii w kulturze popularnej, zatem naturalne wydaje się szukanie na rodzimym podwórku czegoś równie zamierzchłego i niechrześcijańskiego.

Docieramy tym samym do właściwego tematu książki, jakim jest dawna wiara Słowian, wzbudzająca dziś duże zainteresowanie. Jest ono tym większe, że o samym fakcie istnienia czegoś takiego znaczna część Polaków nie miała szans usłyszeć w szkolnych ławach. Winę za to ponoszą – wbrew spiskowym teoriom – nie rządzący czy loże masonów, ale okoliczności historyczne, które sprawiły że do naszych czasów dotrwały w źródłach pisanych bardzo skromne informacje na temat słowiańskiego panteonu. W dobie romantyzmu, kiedy sięgano do korzeni europejskich narodów i odkrywano ich pogańską przeszłość, nie wszyscy w Polsce mogli pogodzić się z brakiem rodzimej *Iliady* czy *Eddy*. Stąd brali się domorośli propagatorzy wierzeń słowiańskich, u których chęć popularyzowania rodzimej mitologii miała pierwszeństwo przed warsztatem badawczym. W rezultacie opisywano mity powstałe w znacznej mierze w głowach piszących je osób, a nie dawnych Słowian; przyjmowano za autentyczne wszelkie, także skrajnie bałamutne, informacje źródłowe, a nawet posuwano się do tworzenia, a następnie odnajdywania fałszywych zabytków słowiańskich. Kres tej hurraoptymistycznej swobodzie twórczej położył w końcu XIX wieku pozytywizm ze swoim naciskiem na krytyczny rozbiór źródła, czyli gruntowną analizę pozwalającą ocenić jego wiarygodność. Przełomowe znaczenie miały opublikowa-

ne na początku XX wieku prace Aleksandra Brücknera, w których dokonał on prawdziwego zdziesiątkowania słowiańskiego Olimpu. Jako że dawał wiarę jedynie źródłom pisanym, sklasyfikował on szereg dotychczas uznawanych bogów za efekt pomyłek kronikarzy czy źle zrozumiane pijackie przyśpiewki. Dzięki wysokiemu poziomowi merytorycznemu swoich prac Brückner wytyczył badaczom słowiańskiej religii krytyczno-wątpiący kurs na kolejne dekady. Końcową cezurę tego okresu może stanowić publikacja hiperkrytycznej pracy Henryka Łowmiańskiego z 1979 roku, w której autor jeszcze bardziej zubożył wierzenia Słowian, traktując wiele bóstw jako próby naśladownictwa religii chrześcijańskiej. Tym samym przez dużą część XX wieku stopniowo zadomawiał się w polskiej nauce ubogi czy wręcz szczątkowy obraz religii Słowian w porównaniu z wierzeniami innych ludów europejskich.

W ostatnich dekadach ubiegłego stulecia badania nad przedchrześcijańskimi wierzeniami naszych przodków obrały jednak nowy, bardziej optymistyczny kurs. Zamiast wyciskać świeże hipotezy z przeczytanej na wszystkie sposoby garstki źródeł pisanych, skierowano uwagę na inne rejony. Pierwszym z nich była komparatystyka, a więc szukanie związków między systemami religijnymi pokrewnych nacji. Słowianie należą do rodziny ludów indoeuropejskich – razem z Grekami, Celtami, Germanami czy Bałtami – a zatem porównując „bogatsze" religie i wychwytując powtarzające się w kilku przypadkach motywy, możemy doszuki-

wać się ich także u naszych przodków. Szczególnie chętnie sięgano do zdecydowanie lepiej zachowanej mitologii Bałtów, przodków dzisiejszych Litwinów i Łotyszy, z którymi Słowianie przez długi czas dzielili siedziby, wobec czego wyobrażenia religijne obu grup wykazują znaczne podobieństwa. Drugie źródło wiedzy, które popchnęło naprzód badania, stanowił folklor, wcześniej zdyskredytowany przez „szkołę hiperkrytyczną" jako mało wiarygodny i przesiąknięty chrześcijaństwem. Jak jednak dowiedziono, przekazy ludowe zaskakująco często miały starożytną metrykę i były dzielone przez etnosy dziś już bardzo od siebie oddalone zarówno geograficznie, jak i kulturowo. Mimo występowania chrześcijańskiego boga, diabła czy aniołów jego przekaz pozostawał na wskroś pogański i sprzeczny z naukami Kościoła, a postacie Maryi czy świętych zastąpiły niejako starych bogów. Uznano zatem, że mimo wieków oddziaływania chrześcijaństwa lud przechował w swych opowieściach starodawne, pogańskie motywy religijne we względnie pierwotnym kształcie. Dzięki ich zakonserwowaniu w niechętnej gwałtownym zmianom kulturze chłopskiej i spisaniu przez etnografów XIX i XX wieku mogą nam one dziś służyć do rekonstrukcji wizji świata naszych przodków sprzed tysiąca lat.

Komparatystyka i folklor rzuciły więc na wiarę Słowian nowe światło. Wierzenia naszych przodków znów nabrały kolorytu i stanęły w szeregu barwnych mitologii indoeuropejskich kuzynów. Celem tej książki nie jest kompleksowe przedstawienie całe-

go bogatego świata wyobrażeń i idei, ukrywającego się pod terminem „wierzenia pogańskich Słowian" – do tego konieczne byłoby wielotomowe opracowanie i autor nieporównanie większego kalibru. Chciałbym widzieć w niej raczej uchylenie rąbka tajemnicy, przywitanie w przedpokoju domostwa noszącego nazwę „wierzenia naszych przodków" osób, którym temat ten był dotychczas kompletnie obcy. Mam nadzieję, że lektura niniejszej pracy usatysfakcjonuje Gości w gmachu rodzimych wyobrażeń religijnych, a dla tych, którzy poczują potrzebę, by lepiej poznać jego zakamarki, na ostatnich stronach przygotowałem krótkie omówienie przydatnej do tego literatury.

I. Świat i nasze w nim miejsce – wizje i mity

Opowieść o wierzeniach danego ludu rozpocząć należy nie od pierwszych skojarzeń nasuwających się przy słowie „religia", jak panteon bóstw czy organizacja kultu i warstwy kapłańskiej, lecz dosłownie od tego, co było na początku. Mit kosmogoniczny, opisujący pochodzenie świata oraz istot go zamieszkujących, odpowiada na podstawowe pragnienie zrozumienia otoczenia i mechanizmów nim kierujących. „Jak powstała ziemia i ciała niebieskie oraz skąd wzięliśmy się na niej my, istoty rozumne?" – to pytania, którymi zajmują się wszystkie systemy religijne świata. Odpowiedzi na nie są kluczowe, ponieważ „urządzają" świat i umiejscawiają w nim człowieka – opisują jego korzenie i sens istnienia. Współcześnie jako oczywistość traktujemy możliwość wyboru sposobu na życie i przekonań religijnych, jednak w społecznościach tradycyjnych funkcjonowało się najczęściej od narodzin do śmierci w ramach jednego systemu wierzeń, mitów i tradycji. Opisywały one ogrom i skomplikowanie wszechświata oraz reguły działania przekazane człowiekowi przez boskich stwórców. Życie zgodne z nimi i wpasowanie się w kosmiczny porządek zaprowadzony u zarania czasu gwarantować miały człowiekowi pomyślny byt zarówno na ziemi, jak i w zaświatach. Na kolejnych stronach przyj-

rzymy się pierwszym rozdziałom tej opowieści tłumaczącej świat Słowianom – nigdy nie spisanej, jak Księga Rodzaju czy Edda, lecz wyłuskanej przez badaczy folkloru z ludowych podań i bajań.

U początku wszystkiego

Mit kosmogoniczny naszych przodków opierał się najprawdopodobniej na dwóch koncepcjach, obecnych wśród wielu innych ludów świata, które mimo pozornej odrębności tworzyły jedną opowieść o powstaniu wszechświata i jego przebudowie przez najwcześniejszych bogów. W pierwszej z nich początkiem wszystkiego jest pierwotna materia – jak chaos u Greków czy połączenie płomieni z lodem u Germanów – z której wyłaniają się najstarsze elementy wszechświata. Zachowane przekazy pozwalają nam widzieć w tej roli u Słowian kosmiczne złote jajo, którego pęknięcie stanowi moment narodzin wszelkiego bytu. Z górnej części skorupki powstało sklepienie niebieskie, z dolnej natomiast ziemia, na razie całkowicie przykryta praoceanem biorącym swój początek z białka. Z żółtka zrodził się pierwszy z bogów, Stwórca, utożsamiany czasem ze Swarogiem (poszczególnych bogów dokładniej omówimy w kolejnej części pracy). Ta zaszczytna funkcja pospolitego, zdawałoby się, jajka przetrwała do dzisiaj w zwyczaju malowania wielkanocnych pisanek. Ozdabianie jaj, będących symbolami początku i odrodzenia, wpasowuje się w obrzędowość witania wiosny jako pory powrotu przyrody do życia. Jeszcze na przełomie XIX i XX wieku galicyjscy chłopi niezwykle poważnie trakto-

wali przygotowywanie pisanek, twierdząc wprost, że zależy od tego przetrwanie świata i oddalenie jego końca. Współcześnie takie podejście może wywoływać rozbawienie, lecz w tradycyjnych systemach wierzeń istotą wielu obrzędów było powtarzanie wydarzeń i zachowań z mitycznych czasów początku. Skoro bowiem świat i panujący w nim porządek rzeczy zostały stworzone poprzez działania opisane w pradawnych opowieściach, naszą rolą jest powtarzanie tych czynności – na miarę możliwości i w formie symbolicznej – tak aby zachować znany ład i nie dopuścić, by świat pogrążył się w chaosie. W świetle takiego podejścia ozdabianie pisanek przestaje być błahą rozrywką – to przywołanie początku wszechświata, mające wspomóc odrodzenie i coroczne tworzenie przyrody na nowo po czasie zimowego niebytu.

Dalsza narracja mitologiczna opierała się na opowieści klasyfikowanej przez badaczy jako mit wyłowienia. Występuje ona w pierwotnych systemach religijnych od Europy Wschodniej poprzez Syberię i stepy Azji do Ameryki Północnej. W polskiej tradycji ludowej mit przetrwał w swej archaicznej postaci, jedyny ślad chrystianizacji stanowią zmienione imiona bohaterów, choć już nie charakterystyczne funkcje. Opowieść zaczyna się, gdy Bóg pływający po bezkresach pierwotnego oceanu dostrzega w wodzie Diabła i zaprasza go do swej łódki. Gość proponuje stworzenie lądu, na którym obaj mogliby rozprostować kości. Pomysł podoba się Bogu, który objaśnia Diabłu, że wystarczy, by ten przyniósł w boskim imieniu muł z morskiego dna. Dwie próby spełzają na

niczym po tym, jak rogaty nurek próbuje wydobyć podwodny osad we własnym imieniu. Dopiero gdy za trzecim razem, łapiąc muł, rzecze: „Biorę cię w imieniu Boga i swoim", udaje mu się dopłynąć z nim do łódki.

Bóg tworzy z tego materiału niewielką wyspę, na której następnie obaj stwórcy układają się do snu. Jak tylko jednak zamykają się boskie powieki, Diabeł zrywa się na równe nogi, by zrealizować swój plan urządzenia świata samemu. W tym celu zaczyna spychać śpiącego Boga do wody. Ku swemu zdumieniu widzi, że w którą stronę nie popychałby ciała rywala, przybywa tam ziemi, co uniemożliwia choćby zamoczenie Boga. Gdy ten się budzi, początkowo cieszy się, że jego dzieło się rozrasta, wkrótce zauważa jednak, że stałe powiększanie się ziemi zagraża stabilności wszechświata. Chociaż nie zna sposobu, by zatrzymać ten proces, dostrzega, że Diabeł lubi mówić do siebie. Bóg stwarza zatem pszczołę, która podleciawszy do drugiego demiurga, słyszy, jak szepcze on z satysfakcją: „Głupi Bóg nie wie, że wystarczy zakreślić kijem cztery strony świata i rzec»dość już ziemi«, by zatrzymać jej rośnięcie". Gdy pszczoła zbiera się do odlotu, w ostatniej chwili zostaje spostrzeżona przez Diabła. Zdąża on jeszcze przekląć ją słowami: „Oby ten, co cię stworzył, jadł odtąd twoje łajno!". W ten sposób Bóg zatrzymuje przyrost ziemi, pozostawia miejsce na oceany i morza, a diabelską klątwę obraca w błogosławieństwo, każąc pszczołom produkować miód.



Perun, ilustracja Andrieja Szyszkina

Niejasno rysują się okoliczności otwartego sporu między demiurgami, kończącego pierwszy etap kreacji. Według pewnych przekazów zapalnik stanowiło pobłogosławienie stworzonego dzieła przez Boga bez udziału Diabła. Bazując na innych podaniach, początków otwartego konfliktu można upatruje się w tworzeniu przez boski duet szeregu wrogich sobie istot. Można zatem zało-

żyć, że w pierwotnej narracji mitologicznej Bóg i Diabeł, kontynuując trudną współpracę, wzbogacali swoje dzieło o kolejne elementy upodabniające je do znanego nam świata. Wreszcie musiało jednak dojść do nieuniknionego, czyli starcia o to, kto ma mieć ostatnie słowo w sprawach ziemskich, czyim dominium ma się stać ów nowy twór. Przekazy ludowe pozostają przeważnie zgodne w kwestii rozstrzygnięcia pierwotnego pojedynku – Bóg unosi się do niebios, by porazić piorunami ścigającego go Diabła, który skrywa się przed tym boskim orężem w morskich otchłaniach. Mimo pozornego zwycięstwa Boga rezultat boju wskazuje raczej na remis, bowiem finalnie obie strony udają się do swych ojczystych sfer – niebios i wód – opuszczając stworzoną przez siebie ziemię.

Tak przedstawia się zrekonstruowana przez badaczy kosmogeneza obecna w wierzeniach Słowian. A właściwie zaledwie początek tej kosmogenezy, dalej następują bowiem podania o wykuciu ciał niebieskich, narodzinach życia na ziemi czy początkach cyklu pór roku, a więc o kolejnych etapach kreacji znanego nam świata.

Porzućmy jednak na razie narrację mitologiczną, by przyjrzeć się tożsamości wspólników w dziele tworzenia. Nawet dla osoby jedynie pobieżnie obeznanej z chrześcijaństwem jaskrawo widoczna jest sprzeczność powyższej opowieści z tą religią, co prowadzi do wniosku, że testamentowe imiona adwersarzy stanowią późniejszą nakładkę na mit o metryce przedchrześcijańskiej. Pod mianem Boga ukrywa się jedno z czołowych, a zarazem najlepiej

znanych bóstw słowiańskich, jakim jest Perun. Jego szersza charakterystyka nastąpi później, teraz wymienimy tylko jego atrybuty, takie jak posługiwanie się błyskawicami czy sprawowanie kultu na szczytach wzniesień, co dobrze koresponduje z obrazem Boga, który w drodze w przestworza razi adwersarza gromem. Inni chrześcijańscy „zastępcy" Peruna w zasobach słowiańskiej kultury ludowej to Święty Jerzy, pogromca smoka, oraz prorok Eliasz, który wstąpił do niebios na ognistym rydwanie. Kto w takim razie ukrywa się pod mianem Diabła? Widzieć tu należy Welesa – pana zaświatów i dawcę bogactw. Funkcje te w dość oczywisty sposób kojarzą się z mocami piekielnymi. Mniej jasne może się wydawać występowanie tego bóstwa pod postaciami Świętego Błażeja, opiekuna bydła, oraz Świętego Mikołaja. W przypadku pierwszego w grę wchodzić mogło postrzeganie zamożności człowieka przez ilość posiadanego bydła, jak i wschodniosłowiańska forma imienia tego świętego (Święty Włas). Zdecydowanie częściej jako chrześcijańskie wcielenie Welesa występował jednak Święty Mikołaj, cieszący się znacznie wyższą pozycją w Kościele prawosławnym niż katolickim. W podaniach wschodniej Słowiańszczyzny święty ten strzeże rajskich bram, czuwając równocześnie nad urodzajem pól, co dobrze łączy go z przeciwnikiem Peruna.

Jak pamiętamy, mit zaczyna się, gdy istnieją już pierwotne wody i dwaj bogowie. Wiemy, jak powstał praocean, jak jednak powstali Perun i Weles? Czy stworzył ich Pierwszy Stwórca po-

dobnie jak ciała niebieskie, czy też narodzili się samoistnie po pierwszym z bogów? Zachowane podania nie dają nam kategorycznej odpowiedzi, jednak zagadnienia te nie mają znaczenia dla przekazu mitu. Jak widzimy, kreacja świata w wierzeniach Słowian nie jest dziełem jednego, wszechmocnego bytu, jak ma to miejsce w religiach monoteistycznych, lecz stanowi efekt współdziałania – chwilami przybierającego formę rywalizacji – dwóch przeciwstawnych sił. Po jednej stronie mamy kojarzonego z ogniem i niebem Peruna, po drugiej związanego z wodą i światem podziemnym Welesa. To, co ich łączy, to właśnie brak wszechmocy. Mit wyraźnie pokazuje, że w dziele tworzenia są oni zdani na pomoc drugiej strony. Perun nie może wydobyć mułu spoczywającego głęboko na dnie wodnego świata, Weles natomiast mimo starań nie jest w stanie przejąć władzy nad powstającą ziemią. Znajduje się ona pomiędzy właściwymi sferami obu bogów, którzy nie będąc w pełni na „swoim terenie", podlegają pewnym ograniczeniom. Podobnie początki człowieka związane są z boską twórczą rywalizacją, która przyporządkowuje istotę ludzką do świata środkowego, między niebiosami a zaświatami.

Chrześcijańskie nazewnictwo głównych bohaterów mitu skłania Czytelnika ku osadzeniu ich w opozycji dobro – zło. Byłoby to jednak poważnym błędem. Takie wartościowanie, charakterystyczne dla chrześcijaństwa, pozostawało z reguły obce europejskim religiom tradycyjnym, do których należały pierwotne wierzenia Słowian. Bóstwa śmierci, zaświatów czy chaosu nie były

„złe", choć kontakt z nimi mógł wzbudzać w wyznawcach większy niepokój niż w przypadku innych boskich istot ze względu na formy kultu. Dostrzegano bowiem naturalność śmierci jako elementu życia, konieczność równoważenia ładu przez chaos, dnia przez noc, lata przez zimę. Walki bogów reprezentowały ścieranie się różnych pierwiastków wszechświata, które – mimo że nieraz przeciwstawne – były przecież obecne w życiu człowieka i otaczającej go przyrodzie. Świat jawi się jako efekt twórczego konfliktu sił, których nie można klasyfikować jako dobre czy złe.

Los człowieka

Powstanie pierwszej istoty ludzkiej mit opisuje jako dzieło przypadku. Perun wypoczywający w łaźni po trudach tworzenia ściera pot wiechciem słomy, który następnie ciska w kąt. Po pewnym czasie bóg ze zdumieniem spostrzega, że użyty przez niego „ręcznik" przybiera intrygujący kształt. Zaciekawiony formuje z niego dwunożną istotę i postanawia tchnąć w nią życie, po czym udaje się do niebios, by od bóstwa imieniem Rod uzyskać dla swego tworu duszę. Moment ten wykorzystuje Weles i „poprawia" znalezioną istotę, dając jej naturalne potrzeby i popędy, które odtąd musi ona zaspokajać. Obok tego mitu, odnotowanego w ruskim latopisie, występuje też jednak popularny w ludowych przekazach motyw pochodzenia ludzi z ziemi. Pierwsi przedstawiciele naszego gatunku mieli wyrastać z gleby na podobieństwo roślin i stawać się nieśmiertelnymi, a po przeżyciu pewnego czasu zrzucać

tylko skórę niczym jaszczurki, by zmienić ją na młodszą. W końcu skargi Ziemi na nadmiernie ciążącą jej populację wymusiły ingerencję bogów, którzy odebrali ludziom nieśmiertelność razem z pierwotną skórą. Jedynymi pozostałościami po niej są wciąż regenerujące się części naszego organizmu, takie jak włosy i paznokcie. Najprawdopodobniej na przestrzeni stuleci zagubieniu uległ wątek łączący w jakiś sposób narodziny człowieka z ziemi z koncepcją jego stworzenia przez Peruna i Welesa, stąd obecność w przekazach dwóch odrębnych wersji antropogenezy.

Ludzie, podobnie jak ziemia, którą zamieszkują, są zatem rezultatem odwiecznej rywalizacji Peruna i Welesa, twórczego sporu dającego początek naszemu światu. Jak lądy powstałe wskutek działań konkurujących demiurgów znajdują się pomiędzy niebiosami a podziemiami, tak stworzony przez tych samych bogów człowiek funkcjonuje w ziemskim świecie środka, mogąc wchodzić w interakcje z bóstwami i duchami zaświatów. Jeszcze bliższe powiązanie ludzi z ziemią sygnalizuje drugi z mitów. Wyrastanie wprost z gleby łączy się z obecnym w przekazach mitologicznych całego świata aspektem macierzyńskim ziemi. Jawi się ona w słowiańskim folklorze jako matka rodząca ludzi, ale i pożerająca ich poprzez przyjmowanie ciał lub prochów po śmierci. Postrzeganie takie przejawiało się w licznych u Słowian zwyczajach podkreślających darzenie ziemi szacunkiem odpowiednim dla relacji dziecko–rodzic. Jeszcze w XIX wieku mawiano w Polsce, że „kto umyślnie ziemię bije, ten matkę swoją bije i ziemia po śmierci go nie

przyjmie", i potępiano rwanie trawy, co miało odpowiadać wyrywaniu matce włosów. Wielką wagę miało wzywanie ziemi na świadka i przysięga, którą składano, całując ją bądź trzymając w garści jej grudę. Do częstych klątw należały te dotyczące rozstąpienia się ziemi pod przeklętym lub odwrotnie, nieprzyjęcia go przez nią po śmierci.

Mit o powstaniu człowieka prezentuje nam Roda, nowego przedstawiciela słowiańskiego Olimpu, którego imię kojarzy się ze wspólnotą poprzez słowa takie jak „rodzina", „naród", „rodzić". Opisana w opowieści rola dawcy duszy znajduje odzwierciedlenie w folklorze wschodniosłowiańskim, który przechował Roda jako tego, który ciskał na ziemię ludzkie dusze pod postacią grudek ziemi. Wzmianki na temat bóstwa w źródłach ruskich skłoniły badacza Borysa Rybakowa do umiejscowienia Roda na czele pierwotnych bóstw Słowian, kojarzonych głównie z siłami natury, które w następnych wiekach zostały zepchnięte w cień przez młodszą generację bogów z Perunem na czele. Chociaż taka interpretacja zdaje się zbyt śmiała, nie należy odmawiać Rodowi znaczącego miejsca w przedchrześcijańskich wierzeniach. Widzieć w nim bowiem można opiekuna ciągłości rodowej, dawcę nowego życia i patrona głowy rodziny. W dawnej Słowiańszczyźnie, a więc w świecie małych wspólnot opartych na pokrewieństwie i związanych pochodzeniem od wspólnego przodka, były to kwestie pierwszorzędnej wagi.

Źródła pisane wymieniają Roda zawsze w towarzystwie istot nazywanych Rodzanicami, które tradycje południowo- i zachodniosłowiańska znały też pod mianem *Sudjenic* (Wieszczących), *Narecznic* (Określających) i *Udielnic* (Dających). Z racji na fakt, że najczęściej pojawiały się we trójkę, w Polsce występowały one także jako Zorze (Poranna, Południowa i Wieczorna), a w schrystianizowanej formie skryły się w folklorze wschodniosłowiańskim pod postaciami Świętej Paraskewii, Bogurodzicy i Świętej Anastazji. Kluczową, z punktu widzenia człowieka, rolę Rodzanice odgrywały trzeciej nocy po narodzinach, gdy zjawiały się przy noworodku, by postanowić o jego losie. Nic zatem dziwnego, że w celu zjednania ich łaskawości rodzice zostawiali tej nocy przy dziecku posiłek składający się z chleba, sera i miodu. Nie była to jedyna okazja do spotkania z Rodzanicami. Składano im bowiem ofiary także podczas obrzędu postrzyżyn, a w niektórych rejonach Słowiańszczyzny spodziewano się ich obecności w chwili śmierci. Towarzyszki Roda zjawiały się więc w kluczowych momentach życia człowieka, choć nie wiemy czy były władne zmieniać porządek uplecionych przy kołysce nici losu. Trzy boginie decydujące o losach śmiertelników – może to brzmieć znajomo także dla osób nieposiadających żadnej wiedzy na temat wierzeń słowiańskich, jako że motyw ten występuje w mitologiach różnych odłamów Indoeuropejczyków. Słowiańskim Rodzanicom odpowiadają greckie Mojry, rzymskie Parki czy germańskie Norny. Pewne źródła ruskie wspominają o Rodzanicy będącej partnerką Roda, co może

się wiązać z wcześniejszym etapem rozwoju kultu bóstw losu. Pierwotnie mitologia grecka znała jedną Mojrę, która z upływem wieków uległa potrojeniu, stąd można przypuszczać, że podobny proces przekształcenia miał miejsce w słowiańskim świecie.

Omówione istoty wyższego rzędu pojawiały się raczej okazjonalnie, głównie przy okazji obrzędów, w życiu Słowian, codzienne radości i troski składali oni na karb ducha zwanego Dolą. Każdy człowiek miał swoją Dolę, towarzyszącą mu przez całe życie i pomagającą w codziennych zabiegach wokół dobytku i rodziny. Wprawdzie pozostawała ona niewidoczna, lecz w pewnych przypadkach, na przykład gdy chciała ostrzec przed niebezpieczeństwem, mogła przybrać ludzką bądź zwierzęcą postać. Chociaż dbano o jej przychylność, składając ofiary z jedzenia, to uważano, że decydujące znaczenie ma charakter poszczególnych duchów. Pracowita Dola nawet niewielki wkład ludzkiej pracy mogła przekuć w sukces – mając takie właśnie istotę na myśli, mawiano na Rusi: „Dobrze jest żyć takiemu, czyja Dola nie śpi". Ale możliwa była też sytuacja odwrotna, a więc „opieka" ducha leniwego lub niechętnego człowiekowi, który obracał wniwecz każdy trud gospodarza. Jeszcze dziś, rozmawiając o niepowodzeniach znajomego pechowca, skwitujemy je, mówiąc: „Taka jego dola", lub określimy go jako cierpiącego niedolę. To ostatnie słowo mogło funkcjonować wśród naszych przodków i oznaczać szczególnie nieprzychylne i niedające się przebłagać duchy losu. Przykłady za-

czerpnięte ze współczesnego języka polskiego wskazują na żywotność wiary w te istoty jeszcze wiele wieków po oficjalnej chrystianizacji kraju.

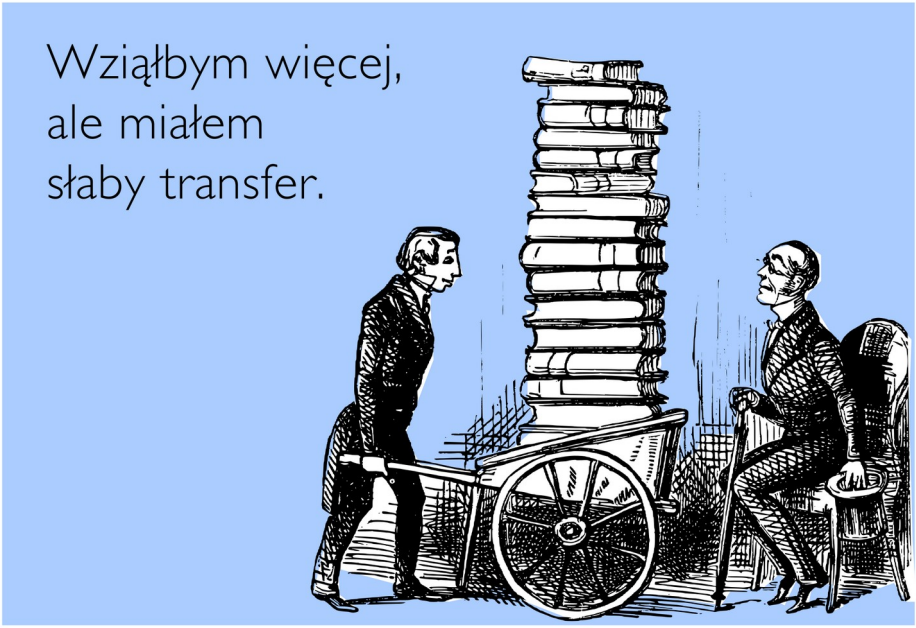

Kupuj świetne historyczne e-booki i wspieraj ulubiony portal.

Każdego miesiąca do sklepu Histmaga trafiają nowe, ciekawe e-booki. Dochód z ich sprzedaży wspiera działalność pierwszego polskiego portalu historycznego. Po to, by zawsze był ktoś, kto mówi, jak było.
Sprawdź dostępne tytuły pod adresem https://sklep.histmag.org/

HIST MAG .ORG